Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena egzempl. 50 gr

KUŹNICA

MIESIĘCZNIK

ZAGADNIENIA NARODOWE, SPOŁECZNE i LITERACKIE

ROK II. PAŹDZIERNIK 1936 NR. 10.

TREŚĆ:

Rzeczy najważniejsze *).

Przemówienie moje nie będzie wykładem jakiegoś zwartego systemu ideologicznego czy politycznego, — takiego jeszcze nie wypracowaliśmy, — poruszę jedynie najważniejsze nastawienia i myśli, które nurtują w wielkim odłamie powojennego pokolenia, więc i w naszej grupie. O nie bowiem wesprze się nasz pogląd na świat. Wiem dobrze, że różnimy się jeszcze w wielu sprawach, że nie wszyscy widzimy je w jednakowych barwach, — różnimy się jednak w sprawach drugorzędnych i mniej ważnych. Ale nie to jest istotne! Istotne są te rzeczy, o których wspomniałem, a które nas stawiają w zgodnym szeregu: więc chęć wypracowania naprawdę rdzennie polskiej myśli politycznej i gorące pragnienie walki o Nową Polskę. Oto dwa wspólne źródła przyjaźni i roboty naszej.

Kto czytał nasze pismo bez uprzedzeń, a czuł w dodatku podobnie jak my czujemy, mógł zauważyć, że te dwie tendencje jak złota żyła kruszcu przebiegają przez artykuły „Kuźnicy". Już w I. numerze wysunęliśmy na czoło zagadnienie polskiego pionu, polskiej myśli, które stało się programowym wskazaniem, w jakim kierunku winna iść nasza praca ideologiczna. A jest to zagadnienie kapitalne! Polska cierpiała zawsze i cierpi jeszcze na nadmiar naśladownictwa obcych wzorów. Nie umiała ich najczęściej doszczętnie spolszczyć, przystosować do swoich potrzeb, tradycyj i ducha narodu. Dziś, kiedy narody budują swą przyszłość na fundamentach jednolitej i bezkompromisowej ideologii, dziś, kiedy toczą wojny ze sobą światopoglądy, dziś, kiedy wszystko to, co nie wyrasta z głębokich potrzeb narodu i z głębokich przeżyć przewódców, bankrutuje, musimy również i my i inne podobne grupy szukać żarliwie tej polskiej ideologii, co by się stała własnością narodu, miała w sobie siłę zwycięstwa i jednoczenia, czar wyzwalania zeń energii i entuzjazmu.

Nie może przeto ta polska myśl obejmować tylko jedną warstwę narodu, nie może kusić się o wywołanie ruchu politycznego o znaczeniu partyjnym, — dziś nie ma miejsca ani na ideologię, patrzącą na życie przez okulary jednej warstwy, ani na ruch, służący jednej klasie, — dziś miejsce na ruch społeczny i ideologię, co obejmie cały naród, ideologię, do której przyzna się zarówno chłop i robotnik, jak i pracownik umysłowy, kupiec czy rzemieślnik.

Jak nie ma dziś miejsca dla ruchów bezwyrazowych, tak nie ma go również dla ludzi bezwyrazowych, co to chcą bazować po obu stronach bariery, — dziś trzeba mieć wyraźne oblicze i stać na gruncie jednego światopoglądu. Nie dążymy przecież do Polski ukształtowanej na podstawie rozlicznych kompromisów, rozparcelowanej ideowo, — dążymy do Polski ukształtowanej w myśl jednej naczelnej idei.

Taką Polskę nosi w swym sercu pokolenie nowe, powojenne, do którego należą i ci, co już wkroczyli w wiek męski, i ci, co jeszcze są młodzieżą. I oto drugie założenie, które wprost uporczywie przeprowadzamy na łamach naszego pisma. W normalnych

*) Przemówienie kol. Pawła Musioła, wygłoszone na zebraniu koleżeńskim grupy „Kuźnicy" w dniu 19 września 1936 r.

czasach przeciwstawianie sobie dwóch pokoleń byłoby niczym innym jak tylko zjawiskiem psychologicznym, obecnie ma jednakże o wiele głębsze uzasadnienie. Jest zjawiskiem w najszerszym słowa znaczeniu społecznym. Między tymi pokoleniami legły przegrodą olbrzymie wypadki historyczne i społeczne jako słupy graniczne dwóch epok. W niedługim czasie nie będzie się mówiło w ogóle o antagonizmie dwóch pokoleń, będzie się mówić o wielkim przełomie w historii. Schodzi bowiem z widowni dziejowej jeden system myślenia, czucia, pracy i typ człowieka w nim wyrosłego; z elementów dawnych, które okazały się trwałe i żywotne, wreszcie nowych, które się tworzą, trzeba budować epokę nową. Aby nie być tylko widzem, lecz współtwórcą przyszłości, nie wystarczy zdawać sobie teoretycznie sprawę z procesów, jakie się dzieją, — trzeba się w tym procesie czuć jak ryba w wodzie. Kształtować go i prowadzić. — Pokolenie starsze przedstawia na tym tle wręcz tragiczny obraz. Wie, że zachodzą wielkie zmiany i zawodzą dotychczasowe metody, nie umie jednak znaleźć nowych, wyrwać drugiej stopy z dawnego brzegu, na którym ją zostawiło. Jest pokoleniem rozdartym między dwa okresy historyczne.

Taki pogląd nie oznacza potępienia przeszłości i tradycji. Nic podobnego! T r a d y c j a m o ż e b y ć ź r ó d ł e m s i ł y l u b b e z r u c h u, d o t r a d y c j i s i ę g a s i ę p o o t u c h ę i s i ł ę, t r a d y c j ę n o s i s i ę t e ż n a s w y m g r z b i e c i e. W t y m o s t a t n i m w y p a d k u j e s t c i ę ż a r e m. S t a r s z e p o k o l e n i e o b a r c z o n e j e s t t ą o s t a t n i ą t r a d y c j ą, m y d o n i e j s i ę g a m y i s i ę g a ć j u ż b ę d z i e m y p o o t u c h ę i s i ł ę. O t o r ó ż n i c a!

Stąd wypływa ta nasza wiara w twórcze możliwości powojennego pokolenia i że potrafi ono dać Polsce potężny ruch społeczny, co jak płomień przejdzie po narodzie i przetopi go w wyższy moralnie, materialnie i organizacyjnie twór. Winny zatem te wszystkie grupy, co są ośrodkami poszukiwania nowej treści dla życia polskiego i przejawem wyzwalania się spod wpływu przebrzmiałych orientacyj, szukać płaszczyzny porozumienia, by wzmóc i spotęgować ten rodzący się ruch. Łączy nas już wspólna wizja Polski i wspólne cele, dzieli jeszcze często różny język, — inne ich nazwanie.

Jaka więc ta Nowa Polska ma być? N a r o d o w a i l u d o w a. O koncepcji takiej Polski mówiliśmy nieraz w naszym piśmie. A wychodzimy z bardzo prostych założeń ideologicznych i politycznych:

1. W działaniu społecznym człowieka i grup celem jest naród. Przebudowa społeczna, polityczne formy państwa itd. muszą wypływać i być dostosowane do ducha i potrzeb narodu. Są to wszystko środki, którymi posługuje się naród. Nie można przeto z środka czynić celu, jak to usiłowały robić pewne organizacje ideowe. Środki się zmieniają i przeżywają, taki cel, jak naród, pozostaje wiecznie.

2. W tym położeniu geopolitycznym, w jakim się znajdujemy, może być Polska tylko państwem narodowym. Mniejszości narodowe nie znikną wprawdzie, siła ich jednak musi być sprowadzona do takiej granicy, aby nawet w chwili krytycznej dla państwa nie mogły wywołać poważniejszych wstrząsów wewnętrznych. Mniejszość żydowską traktujemy jako pasorzyta na organiźmie naszego narodu. Jedyna polityka w tym wypadku to polityka likwidowania i unieszkodliwiania tej mniejszości.

Ale nie wystarczy postawić naród na szczycie w hierarchii celów społecznych. Trzeba mieć jeszcze obraz tego narodu. Czy naród to cieniutka warstewka uprzywilejowanych klas, pasorzytująca wraz z obcymi na masach ludowych, odsuniętych od wpływu na organizowanie państwa, kultury i gospodarki, czy też naród to właśnie te masy ludowe: chłopstwo, proletariat, pracujące mieszczaństwo i pracująca inteligencja? Odpowiedź zbyteczna. — Takie stanowisko pociągnie za sobą skutki w praktyce życia. Bo zważcie, jaką energię i twórczość można będzie wydobyć z tych mas, gdy się je wprzęgnie w budowanie przyszłości? Jakie nowe wartości wniosą w kulturę, gospodarkę i życie społeczne? Czyż taki naród nie będzie groźny dla obcych, a zwarty i szczęśliwy na wewnątrz? Taką wizję Polski trzeba mieć, taka Polska to dopiero prawdziwa demokracja. Tego rodzaju nacjonalizm, jak nasz, to nacjonalizm uspołeczniony, gdyż do wielkości i szczęścia narodu dąży realnymi drogami: przez dostosowywanie do jego wymogów ustroju społecznego.

Nacjonalizm jako prąd idealistyczny z natury rzeczy jest nieubłaganym wrogiem komunizmu jako doktryny na wskroś materialistycznej. Z natury rzeczy zatem uzgadnia swoje tezy z religią i etyką chrześcijańską. Ale pozytywne stanowisko w stosunku do religii i etyki chrześcijańskiej wymaga również określenia stanowiska wobec wyznań, przede wszystkim wobec kościoła katolickiego. Nie jest to łatwe. Chodzi o to, by problem ten rozwiązać szczerze i uczciwie; by nie było czegoś innego na ustach, a czegoś innego w sercu. Nie kusząc się o szerokie ujęcie sprawy, powiedzmy krótko: Państwo i Kościół, które mają obecnie tendencję do wzajemnego pochłonięcia siebie, winny się uzupełniać. Pewnie, że to jeszcze nie rozwiązanie ani też jakaś rewelacja, jednak, zdaje mi się, że słusznie postawiona zasada i dyrektywa.

* * *

Oto, Koledzy, te rzeczy najważniejsze, które nie sposób jest obejść albo dwuznacznie stawiać. Rzeczy mniej ważne podlegają taktyce, z rzeczy najważniejszych taktyka wypływa. Nie mogą być raz tak, raz inaczej stawiane, mogą być pogłębiane i rozszerzane. Inne podejście do spraw najważniejszych mści się na człowieku, mści się na robocie.

W takich surowych liniach mieścić się musi również postępowanie człowieka w życiu publicznym. Wszelka wiara, wszelka idea jest martwa, jeśli trafi na marnych ludzi. Będzie jak biblijne ziarno, co padło na jałową skałę. A przyznacie, że Polska cierpi najbardziej na brak ludzi o mocnym charakterze, odwadze przekonań i bojowym nastawieniu. Więc znów zrozumiałym staje się na tym tle wołanie o heroicznego człowieka, jakie słychać było nieraz z kart „Kuźnicy".

Zagadnienie człowieka rzucam jako ostatnie w mym przemówieniu, gdyż to dopiero wiąże te wywody w żywy sposób z rzeczywistością. Uzupełnię jeszcze te myśli o człowieku: chodzi o człowieka, coby rozumiał sprawę walki. Walka jest jedną z najgłębszych konieczności życia. Walczyć można o rozmaite rzeczy. Walka jest piękna tylko wtedy, gdy się walczy z własną słabością i o prawdę z pominięciem swych własnych ciasnych interesów.

Tacy jedynie ludzie należeć mogą do naszej grupy, takich ludzi przyzywamy. Tacy ludzie zdobędą przyszłość.

PAWEŁ MUSIOŁ.

Walka z żydostwem.

III. Jak rozwiązać sprawę żydowską w Polsce.

W „Prosto z Mostu" z dnia 27. IX. ukazał się artykuł Zofii Kossak pt. „Najpilniejsza sprawa". Artykuł dotyczy zagadnienia żydowskiego w Polsce. Nie wdając się w szczegółową analizę sądów autorki, w których nie wszystkie momenty mógłbym przyjąć — np. że młodzież polska do kwestii żydowskiej podchodzi z religijnego punktu widzenia; nic podobnego, młode pokolenie zagadnienie żydowskie w Polsce stawia przede wszystkim na platformie narodowej — dowodem fakt, który niedawno miał miejsce w Warszawie, a który Z. Kossak opisuje z niekłamaną radością.

Rzecz miała się tak. W czasie uroczystości skargowskich w Warszawie na jednym z zebrań wyjątkowo życzliwe przyjęcie spotkało referat Czesława Polkowskiego. Spontanicznego zaś i gorącego przyjęcia doznały szczególnie te momenty referatu, które dotyczyły sprawy żydowskiej. Pozostawiając na boku wnioski autorki, dla mnie zarówno opisane zjawisko jak i artykuł Z. Kossak jest znamienny dlatego, że świadczy o postępującej konsolidacji opinii społeczeństwa polskiego w stosunku do kwestii żydowskiej, oraz o tym, że w tej palącej sprawie robimy wreszcie pewien krok naprzód. Ponieważ zaś dyskusja na te tematy zatacza z dnia na dzień coraz szersze kręgi, a ciągle jeszcze pląta się po manowcach, obowiązkiem ludzi, którzy już skrystalizowali sobie poglądy na te sprawy, jest prostować ścieżki wspomnianej dyskusji. Dotyczy zaś to przede wszystkim odpowiedzi na naczelne pytanie, jakie staje przed każdym, kto przystępuje do rozważań nad rozwiązaniem problemu żydowskiego w Polsce. Brzmi ono: jak rozwiązać sprawę żydowską w Polsce?

Co do tego, że sprawa ta musi być rozwiązana, jest coraz mniej wątpliwości, a świadczy o tym chociażby wspomniana co dopiero dyskusja. Ale ciągle jeszcze u wielu ludzi rodzą się śmieszne, zbyteczne i szkodliwe, gdy daje im się publicznie wyraz, wątpliwości innej natury. Np.: czy sprawę żydowską w Polsce w ogóle da się rozwiązać tak, jakby tego wymagały interesy narodu polskiego? Czy takie radykalne i bezkompromisowe rozwiązanie wytrzymałby organizm państwa polskiego? Czy tego rodzaju rozwiązanie jest zgodne z chrześcijańskim poglądem na świat? itd. Zatrzymam się chwilę przy pytaniu trzecim, gdyż odpowiedź na dwa pierwsze wyniknie z dalszych wywodów.

Wiadomo powszechnie, że żydowski system religijny, wychowawczy i narodowy jest tak skonstruowany, że zaleca swoim wyznawcom walkę z tym wszystkim, co nie jest żydowskie. Skupienia żydowskie, zwłaszcza mieszkające w zwartej i silnej masie, zgodnie z zasadami i nauką tego systemu prowadzą zawsze i wszędzie walkę ze społeczeństwami nieżydowskimi, godząc w ich gospodarstwo, kulturę, moralność, a zatem i religię. Aby przeto zabezpieczyć podstawowe dziedziny życia narodu przed grożącym niebezpieczeństwem, trzeba samemu prowadzić walkę i to nie tylko obronną. Stąd też nie dziwiło mnie nigdy w sprawie żydowskiej stanowisko duchownych, z którymi na te tematy rozmawiałem. Stanowisko to było prawie zawsze jednolite, bezkompromisowe. Jest rzeczą naturalną, że z punktu widzenia jakiejkolwiek religii chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej, boć jej wyznawców jest w Polsce najwięcej, patrzylibyśmy na zagadnienie walki, prowadzonej z wyżej opisanych pobudek, nigdy nie może ono pozostawać w sprzeczności z żadną chrześcijańską religią, nawet katolicką.

W podchodzeniu jednak do zagadnienia żydowskiego w Polsce interesuje mnie przede wszystkim narodowy punkt widzenia. Z jego też platformy zawsze rozważam, obmyślam i konstruuję plan, metody oraz środki walki z żydostwem w Polsce. Jeśli zaś chodzi o kwestię rozwiązania zagadnienia mniejszości żydowskiej w Polsce, to zdaniem moim streszcza się ona w jednym naczelnym pytaniu: Jak to zrobić i na przestrzeni jakiego czasu, aby żydzi opuścili granice państwa polskiego? Innych ewentualności w rozwiązaniu tej sprawy nie ma. Kto sądzi, że istnieją, łudzi się i jest w błędzie. Życie potwierdza to na każdym kroku.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce w sposób radykalny i bezkompromisowy, a więc w sensie jak wyżej wyraziłem, jest możliwe jedynie w płaszczyźnie wielkich zmian społeczno-gospodarczych w Polsce. Dlaczego? Bowiem jedynie wtedy zaistnieją wszystkie niezbędne dla tej akcji warunki. I to nie tylko dlatego, że dojdzie do głębokich reform gospodarczych, w ramach których zlikwidowany zostanie z jednej strony wielki kapitał żydowski w przemyśle, handlu, rolnictwie i bankowości, z drugiej zaś strony zniszczony zostanie średni i drobny przemysł, handel i rzemiosło żydowskie, nadające tak ponure piętno miastom polskim, a jego miejsce zajmą polskie placówki gospodarcze zarówno indywidualne jak przede wszystkim spółdzielcze. Zniknie tym samym ohydny, wędrowny handel żydowski, jako specyficzny typ handlu tej mniejszości, tak „dobrze" niestety znany na szerokich połaciach wsi polskiej.

Szczególną wreszcie rolę w rozwiązaniu kwestii żydowskiej w Polsce przypisuję reformom społeczno-gospodarczym nie tylko dlatego, że tylko wtedy zaistnieją okoliczności, dzięki którym powstanie taki aparat prawny i administracyjny, który będzie istotnie potężnym ramieniem wspierał akcję społeczeństwa w walce, o której mowa.

Tak doniosłą rolę w rozwiązaniu sprawy żydowskiej przypisuję przeobrażeniom społecznym, przez które przejdzie Polska, głównie dlatego, że jedynie te przeobrażenia, dokonywane w myśl najgłębszych pragnień narodu, będą w stanie podnieść naród na taki poziom moralny i wyzwolić w nim taką moc energii, woli i wiary, jaka jest potrzebna w tak trudnym a wielkim przedsięwzięciu. Sądzę bowiem, że nie co innego, a te właśnie czynniki są szczególnie potrzebne, aby wielkie koncepcje mogły zamienić się w rzeczywistość.

Cóż tedy należy robić, zanim nadejdzie chwila wielkich przemian we wszystkich dziedzinach życia narodu, a co zatem idzie, chwila decydującego rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej? Już dziś należy za wszelką cenę przygotować grunt dla tego decydującego momentu, wyzyskując w tym względzie wszystkie do dyspozycji stojące możliwości.

W szczególności należy zdecydowanie zapobiec dalszemu wzrostowi udziału kapitału żydowskiego w przemyśle, handlu i bankowości, gdyż uzależnia to polskie życie gospodarcze od tego kapitału i stworzy dalsze trudności przed akcją wywłaszczeniową w przyszłości. Trzeba zapobiec dalszemu opanowywaniu polskiego eksportu przez żydów, które w ostatnich latach tak silnie postąpiło naprzód, a które, pomijając już inne dalsze znane względy, choćby ze względów propagandowych jest niesłychanie szkodliwe. Należy wreszcie ustawowo zapobiec coraz częstszemu przechodzeniu całych majątków rolnych w ręce żydowskie oraz nieruchomości miejskich.

W ostatnim czasie obserwuje się wszędzie trwały i bardzo pożądany proces napływu nowego elementu do rzemiosła i kupiectwa. Elementem tym jest polski chłop. Jest to proces wielkiej doniosłości. Trzeba przyjść nowopowstającym polskim placówkom handlowym i rzemieślniczym z pomocą zarówno materialną jak organizacyjną. Trzeba dołożyć starań, aby przedwcześnie ten nowy element w życiu polskiego miasta nie zdemoralizował się atmosferą, jaka w nim panuje. Najskuteczniej może temu zapobiec łączenie tego nowego elementu w organizacje spółdzielcze. Trudno bowiem nieraz będzie ostać się tym nowym warsztatom o własnych siłach, znacznie łatwiej w oparciu o spółdzielczość.

W naszych oczach odbywają się bardzo intensywne ruchy migracyjne wśród mniejszości żydowskiej w Polsce. Kierunek tych ruchów idzie ze wschodu na zachód. Przedmiotem szczególnego ataku i zalewu jest w tej chwili Śląsk. Dwa są główne powody tego przesuwania się ludności żydowskiej ze wschodu na zachód. Po pierwsze ludność tę wypierają Polacy a zwłaszcza Ukraińcy, po drugie bogatsze, zachodnie dzielnice Polski przedstawiają dla ludności żydowskiej coraz silniejszy czynnik atrakcji.

Nawiasem dodaję, że na temat inwazji żydostwa na Śląsk wydrukuje „Kuźnica" w najbliższych miesiącach cykl artykułów. Należy się liczyć z tym, że zalew, na który cierpi obecnie Śląsk, dotknie przy sprzyjających warunkach Poznańskie i Pomorze. Za wszelką cenę trzeba zahamować emigrację żydostwa z centralnych i wchodnich prowincyj Polski do dzielnic zachodnich. Zmusi to bowiem mniejszość żydowską do szybkiej emigracji z Polski. Nadmienię przy tej sposobności, że napływ żydostwa na Śląsk jest organizowany przez żydowskie gminy wyznaniowe na Śląsku (Katowice). Myśląc o tych rzeczach, stawia sobie człowiek pytanie, dlaczego dopuszczono do tej inwazji żydostwa na wojew. Śląskie. Popełniło tu karygodne błędy samo społeczeństwo jak i władze, a zwłaszcza urzędy miejskie.

W ostatnim numerze „Kuźnicy“ wykazałem, w jakim stopniu już opanowali i ciągle opanowują żydzi zawody wolne, a szczególnie adwokaturę i medycynę. Czas najwyższy ustawowo przerwać swobodny dopływ żydostwa do tych zawodów. Są tu potrzebne dwojakiego rodzaju środki: 1) trzeba całkowicie ograniczyć napływ żydów na wyższe uczelnie, redukując go do minimalnego procentu, 2) nie dopuszczać zwłaszcza do adwokatury żydów, którzy już skończyli przepisane studia prawnicze. Kwestie te można uregulować ustawowo bez poważniejszych trudności. Z radością notuję, nie wchodząc z jakich pobudek, że w obecnym roku Wydział Lekarski U. Warszawskiego zamknął wpisy dla kandydatów żydów na 1-szy rok.

W związku z powyższymi uwagami nie sposób zapomnieć, że szczególnie w niektórych okręgach szkolnych dopuszczono i dopuszcza się ciągle nauczycieli-żydów do polskich szkół średnich. Zaiste dziwna polityka. Na większą skalę ma ona podobno miejsce w Warszawskim Kuratorium Szkolnym. Winno być rzeczą absolutnie nie dopuszczalną, aby polską młodzież w polskiej szkole uczył nauczyciel-żyd i to jeszcze nieraz historii i literatury, zwłaszcza że tyle nauczycieli Polaków jest bez pracy.

Równorzędnie z akcją, którą zilustrowałem wyżej na podstawie kilku najistotniejszych przykładów, trzeba prowadzić systematyczną i planową akcję wychowawczą i to w dwojakim kierunku. Trzeba objąć akcją wychowawczą głównie kupiectwo i rzemiosło polskie, aby pod względem organizacyjnym, moralnym i handlowym stanęło na wysokości zadania, aby w ten sposób przyciągało polską klientelę, a nie odstręczało. Nie mogą mieć miejsce takie karygodne rzeczy, jakie właśnie obecnie można zauważyć, że np. kupcy polscy, wyzyskując koniunkturę, która powstaje na tle wzrostu antysemityzmu w Polsce, podnoszą bez uzasadnienia ceny. Akcją wychowawczą trzeba również objąć polskie społeczeństwo, aby wreszcie zaczęło popierać polską wytwórczość i polski handel i przystąpiło solidarnie do bojkotu żydostwa. Gdy akcja wychowawcza nie da pożądanych wyników, trzeba piętnować tych Polaków, którzy popierając żydostwo, działają na szkodę własnego narodu. Cały ten zespół środków musi być wyzyskany planowo i łącznie, aby wydał pożądane rezultaty.

Tak zatem w pobieżnym ujęciu winna wyglądać robota przygotowawcza do ostatecznej rozprawy z żydostwem. Żydzi pozbawieni w Polsce środków i warunków do życia, będą musieli Polskę opuścić. Gdzież pójdą, skoro Palestyna coraz bardziej przestaje być aktualna jako teren emigracji żydowskiej? Nie nasza rzecz o to się martwić. Naszą rzeczą jest zrobić wszystko, aby byli zmuszeni usunąć się z granic naszego państwa. Aby jednak rozprószyć wątpliwości tych, którzy sądzą, że nie ma odpowiednich terenów dla emigracji żydowskiej z Polski, spróbujmy ich poszukać. Oczywiście w Europie w pełnym tego słowa znaczeniu ich nie ma. Do niedawna pewne nadzieje można było łączyć z Rosją Sowiecką — choćby ze względu na Biro-Bidżan — niestety coraz bardziej one maleją. Trzeba wobec tego szukać tych terenów poza Europą. Znajdują się takie tereny przede wszystkim w Ameryce Południowej, a w pewnej mierze także Północnej. Z krajów Ameryki Południowej mogłaby wchodzić w rachubę głównie Brazylia i Argentyna. Przypuśćmy jednak, że i te kraje odpadną. Wtedy jest jedno niezawodne wyjście: załatwienie sprawy na płaszczyźnie międzynarodowej, a zwłaszcza na drodze porozumienia z światowymi organizacjami żydostwa. Już one znajdą tereny dla emigrantów-żydów. Świadczyć zaś mogą o tym następujące przykłady.

W swoim czasie Anglia skłonna była oddać dla kolonizacji żydowskiej, na skutek zabiegów wpływowych czynników żydowskich, swą afrykańską kolonię Ugandę, ale kongres sjonistów odrzucił ten projekt, twierdząc, że kolonia ta nie odpowiada żydostwu. Rząd portugalski proponował kiedyś żydom Angorę. I ta propozycja z winy żydostwa nie doszła do skutku. Poprostu nie potrzebowali wtedy gwałtownie takich terenów. A dalej, przed 2 laty czy rokiem międzynarodowe organizacje żydowskie zastanawiały się konkretnie nad zdobyciem terenów dla 200000 żydów niemieckich. Podobno bez trudności znalazły się na ten cel kapitały.

Powyższe prowadzi mnie do wniosku, że i tereny się znajdą i kapitały się znajdą, gdy nadejdzie moment zdecydowanego wypierania żydostwa z Polski. Mam głębokie przekonanie, że do 200000 żydów rocznie mogłoby z Polski emigrować. W ten sposób na przestrzeni 15—20 lat wyemigrowałaby bezwzględna większość żydostwa z Polski. Będzie to dziejowa konieczność żydostwa.

ALOJZY TARG.

Dookoła „Wspólnoty Interesów“.

Przytoczę na wstępie tytuły dwóch artykułów na dowód, w jaki specyficzny sposób toczy się dyskusja nad problemem „W. I.“. W nr. 257 „Śląskiego Kuriera Porannego“ pojawił się artykuł pod tytułem „Zamach na krwawicę pracowniczą przygotowują w mrokach fałszywi prorocy posiłkowani przez Związki klasowe i Z. Z. Z.“. „Goniec Warszawski“ zamieścił w n-rze 265 artykuł pod tyt. „Nie tędy droga! Uspo-

łecznienie przemysłu, czy wyciągnięcie pieniędzy z kieszeni pracowników?". Przy czym dwa te artykuły stoją na przeciwnym stanowisku. Obydwie strony uważają, że bronią pracownika przed zamachem i to bronią z rozmachem, o którym znowu wspomina artykuł we „Froncie Robotniczym". W tym rozmachu, w którym postawiono dwie tezy uspołecznienia i upaństwowienia, brak jeszcze skonkretyzowanego programu, w jaki sposób ma być przeprowadzone uspołecznienie, czy kontrola przy upaństwowieniu. Przyczynia się do tego niemało tajemnicze zachowanie czynników państwowych, które dziś reprezentują właściciela — a reprezentanci właściciela mają niemały kłopot. Z jednej strony antyetatystyczna ideologia nie pozwala na trzymanie wielkiego koncernu w rękach państwa, z drugiej strony „W. I." jest przedsiębiorstwem, w którym ze względu na charakter produkcji państwo musi mieć rozstrzygający wpływ, czego wymagają względy militarne.

Sfinksowe oblicze jest w tym wypadku zupełnie zrozumiałe, lecz dopóki nie będą znane zamiary czynników państwowych, dotąd nie będzie można stawiać zupełnie konkretnych propozycyj tak co do sposobu przeprowadzenia „uspołecznienia", jak i kontroli na wypadek upaństwowienia. W tej chwili wszystko obraca się jeszcze w ramach hipotezy.

Związki klasowe i Z. Z. Z. stoją na stanowisku, że właścicielem winno być państwo, któreby ustawowo zapewniło pracownikom prawo kontroli. Co do przejęcia własności to mogłoby ono nastąpić w ten sposób, że zyski, w których winni uczestniczyć pracownicy byłyby wypłacane udziałami względnie akcjami przedsiębiorstwa.

Natomiast komitet pracowniczy „W. I." proponuje uspołecznienie przez nabycie części majątku „W. I.", co dałoby pracownikom prawo kontroli.

Rozpatrzmy argumenty jednej i drugiej strony. Zdaniem związków robotniczych, prawo kontroli nie może być „kupione", wypływa ono bowiem z natury założeń ideowych. Wykupno „W. I." względnie jej części przez pracowników byłoby niczym innym jak zamaskowaną obniżką płac. Uspołecznienie własności winno nastąpić przez przejmowanie stopniowe własności w drodze podziału zysków. Poza tym kluczowe znaczenie zakładów „W. I." dla Państwa wymaga, aby było w jego rękach lub pod decydującym wpływem. Komitet pracowniczy, stawiając postulat wykupna, aby nabyć tą drogą prawo kontroli, uważa, że brak jest jakichkolwiek podstaw prawnych w obecnych warunkach ustrojowych do czynienia ze strony państwa tak miłego podarku klasie pracującej. Na wypadek gdyby państwo w obecnej sytuacji zatrzymało „W. I." w swych rękach, zachodzi uzasadniona obawa, że państwo wcześniej czy później wypuści akcje na rynek, a te znajdą się jak powiada rewolucja w „niepowołanych rękach". Jak najszybsze zatem wykupno jest wskazane, ze względu na usilne zabiegi ze strony pewnych sfer finansjery i „Lewiatana". Sytuacja wytworzyłaby się wkrótce taka sama, jaka była przed wykupnem „W. I." z rąk Flicka, a to ze względu na niezbyt aryjski sposób prowadzenia „W. I." przez nowonabywców prywatnych. Niezależnie od politycznych argumentów w rodzaju „niepowołanych rąk" i „Krwawicy robotniczej", podstawowym zagadnieniem jest sprawa własności i kontroli. Jest rzeczą charakterystyczną, że „Goniec Warszawski", wrogo usposobniony do koncepcji wykupna, posługuje się argumentem, że „W. I." jest przedsiębiorstwem deficytowym. A zatem prócz tego, że pracownik okupi swój udział i prawo kontroli, obniżką płacy, nabędzie jeszcze przez to przywilej dopłacenia do tego interesu jako współwłaściciel. W takim razie należy założyć, że robotnik nigdy nie stanie się właścicielem w drodze podziału zysków. Chociaż słyszałem pogląd przeciwny z tego samego obozu pochodzący, że „W. I." ma charakter prawie monopoliczny: zyski zapewnione. Tym samym argumentem deficytowości przedsiębiorstwa etatystycznego posługują się przedstawiciele komitetu pracowniczego, zastrzegając się, że przedsiębiorstwo wzorowo prowadzone i kontrolowane przez pracowników, którzy jako współwłaściciele będą zainteresowani w należytym jego prowadzeniu, wykaże niewątpliwie zyski. Według oświadczenia jednego z przedstawicieli komitetu pracowniczego „W. I." już dziś jest w stanie dawać poważne zyski, a w wypadku sprężystej i oszczędnej gospodarki może dać 12 milionów zysku rocznie, oraz że może być w przeciągu 5 lat wysanowana przy wkładzie 35 milionów, na konieczne inwestycje. Problem własności zahacza silnie o kwestie kontroli. W obecnej sytuacji, kiedy zagadnienia gospodarcze łączą się mocno z politycznymi, jest rzeczą niewątpliwą, że państwo zachowa sobie daleko idącą ingerencję w sprawy gospodarki „W. I.", która w krajowej produkcji podstawowych dla obronności kraju surowców i półfabrykatów zajmuje miejsce przodujące.

Nie wynika z tego jednak jeszcze nic konkretnego, jak ma być rozwiązaną kwestia własności. Jeżeli „W. I." nie będzie przedsiębiorstwem etatystycznym to pewnym jest to, że będzie półetatystycznym. Nie można natomiast przesądzać czy na wypadek dopuszczenia do uspołecznienia, miejsce współwłaściciela zajmuje czynnik społeczny, czy też reprezentanci inicjatywy prywatnej. O ile jednak dopuszczony będzie do współwłasności czynnik społeczny, to znowu powstaje kwestia, czy będzie to dokonane w sposób proponowany przez związki pracownicze czy komitet pracowniczy. W realnym obecnie ustroju politycznym jest szkopuł prawny, na jakiej podstawie pracownicy „W. I." mają otrzymać od państwa, jako właściciela, podarek w formie udziałów, a inni obywatele państwa,

równi wobec prawa, nic. Powstaje pytanie w jakim stopniu może być czynnik społeczny dopuszczony do współwłasności. Narazie przyjąć można za pewnik, że w wypadku dopuszczenia czynnika społecznego, państwo zatrzyma dla siebie część zapewniającą decydujące znaczenie. Prawo kontroli, wypływające bądź to z współwłasności, jak tego chce komitet pracowniczy, bądź z ustawy, jak tego pragną związki, będzie miało granice w stanie posiadania udziałów względnie w ustawie. Pojęcie kontroli jest jednak bardzo szerokie i elastyczne. Czy kontrola będzie obejmowała techniczne zagadnienie jakości i celowości produkcji, czy planu gospodarczego na dany rok operacyjny, kwestii personalnych i administracyjnych, czy ograniczy się do dziedziny sprawiedliwego rozdziału zysków, płac i zatrudnienia. Jest to zagadnienie niezmiernie ważne. Najprawdopodobniej kontrola ta ograniczona by była do spraw rozdziału zysków, płac, ubezpieczeń, zatrudnienia i niektórych spraw personalnych n. p. dobór zarządu, nadzoru, ciała kontrolującego itp. Jak jednak w tym wypadku wyłanianym by był organ kontrolny? Czy dla całego koncernu, czy dla spraw poszczególnych zakładów pracy. Tu jednak powstaje pytanie, czy wogóle „W. I.“ utrzymana zostanie w dotychczasowej strukturze. Koncern pionowy już w gospodarce prywatnej zaciemnia kalkulację i tworząc familijne niejako stosunki pomiędzy poszczególnymi zakładami, doprowadzić może do tego, że nie daje możności obiektywnej oceny co do rentowności. Własna kopalnia może własnej hucie dostarczyć węgla po cenie uprzywilejowanej, lub dać premię w gatunku itp. Cóż dopiero mówić o koncernie pionowym, będącym własnością państwa? Kontrolujący zyski musieliby się dobrze orientować w całości gospodarki koncernu albo musieliby być niejako zawodowymi kontrolerami coś w rodzaju lotnych dyrektorów, co bynajmniej nie jest pożądanym, albo też byliby pozornikami kontroli. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy robotnik byłby w stanie ocenić i skontrolować, czy wysokość dywidendy lub jej brak jest w danym okresie operacyjnym uzasadnionym, czy nie. Na wypadek rozbicia „W. I.“ na poszczególne zakłady powstanie ryzyko, którego unika koncern, równoważąc straty w jednej dziedzinie lepszym zyskiem przez odpowiednią politykę w drugiej. Jest jednak jeden niezaprzeczony walor takiego rozbicia. Gospodarka jest o wiele bardziej przejrzysta niż w koncernie i elastyczniejsza, ośrodek decyzyj nie rozproszkowany i o wiele mniejsza biurokracja. W tym wypadku kontrola byłaby wielce ułatwioną, lecz bynajmniej nie łatwą. Trudności piętrzące się przed kontrolą w koncernie byłyby i tu, chociaż w stopniu zmniejszonym. Nie ulega jednak wątpliwości, że obecny poziom umysłowy robotnika nie będzie w stanie sprostać temu zadaniu nawet gdyby chodziło już nie o problematyczne zyski, ale nawet o kwestię płac. Zastąpić by go musiał pracownik umysłowy, co zresztą i obecnie ma miejsce w związkach.

Tak więc zagadnienie własności jak i kontroli jest skomplikowane i decyzja może być powzięta po dokładnym rozważeniu. Najwłaściwszym rozwiązaniem wydaje się rozbicie „W. I.“ na poszczególne przedsiębiorstwa zależnie od indywidualnych możliwości każdego z zakładów pracy. Inaczej bowiem będzie się to przedstawiało na kopalni, inaczej w hucie a inaczej w koksowni. W jednym zakładzie państwo ma większą potrzebę ingerencji w innym mniej, w jednym personel kontrolny musi być wyłaniany inaczej niż w drugim i sposób kontroli samej będzie inny. Może nawet jeden zakład być w całości w rę-

KAZIMIERZ FORYŚ

Trzynastu...

Ofiarom pożaru stodół w Katowicach.

Dni bezrobotne, włóczęgie
sumuje codzienna treść:
użebrać!
ukraść!
jeść!

Chleb — to gorycz czarnych okruchów
wygrzebanych z dymiącej hałdy.
Mieszkańcy bruków!
Bezimienne twarze, skute w bolesne fałdy!

Chleb — to mozoł tysięcy kroków
od drzwi do drzwi.
Lęk i rozpacz w ponurym wzroku,
oczy łakną litości lub krwi.

I noce..

sciszyć trzeba kroki i serca łomot,
wsunąć się ukradkiem zapamiętaną szczeliną,
otulić ciało mocno wonną żytnią słomą,
spocząć, ochłonąć...

Spocząć?

Grały donośnym skowytem
syreny kopalń i hut,
jakby Wasz śmiertelny trud
żegnać chciały symbolicznym salutem.
W niebo strzelił ofiarny stos
Waszej krzywdy palący manifest,
głos,
silniejszy ponad wszelki protest.

Pozostała świadomość winy, — czyjej? — myśl
z trudem rozezna:
nie zdołała Was do siebie przytulić, chlebem nasycić,
ojczyzna.

kach państwa a w innym tylko znikoma część. W każdym bądź razie rozbicie takie nie przyniesie szkody, przeciwnie usprawni działalność poszczególnych zakładów. Wyodrębnienie zakładów „W. I." pozwoli na stopniowe uspołecznienie poszczególnych zakładów, zmniejszając ryzyko eksperymentu przez unikanie błędów tam gdzie je popełniono w analogicznej sytuacji w innym zakładzie.

Pozostawienie dotychczasowej struktury „W. I." przy zatrzymaniu jej w rękach państwa doprowadzi do gospodarki analogicznej, jak w innych przedsiębiorstwach państwowych. Poza ciężką biurokracją, zabójczą dla przedsiębiorstwa, sama rentowność staje pod znakiem zapytania. Tak samo przejęcie „W. I." przez kapitał prywatny jest ze wszech miar niepożądane. Nie po to został koncern odebrany jednemu kapitaliście, by był oddany drugiemu.

Jedynie zautonomizowanie zakładów „W. I." i ostrożne stopniowe uspołecznienie pozwoli uniknąć błędów etatyzmu a równocześnie spełnić na tym odcinku postulat sprawiedliwości społecznej. Natomiast pytanie, czy dokonać tego drogą upaństwowienia, czy uspołecznienia, jest niecelowe. Nie ma bowiem w tej chwili żadnych środków na to, by państwo zobligować do oddania części swego majątku pracownikom „W. I." bez żadnej rekompensaty i jeśli państwo tego nie uczyni dobrowolnie, to zawsze pozostaje jeszcze droga wykupna. EMIL SŁOMKA.

Abecadło, starzy i młodzi.

Cierpimy na analfabetyzm nie tylko w dziedzinie umiejętności czytania i pisania. Utrata niepodległości jest dowodem analfabetyzmu społeczeństwa polskiego na przestrzeni XVII-tego i XVIII-tego wieku. Społeczeństwo to bowiem wykazało brak znajomości elementarnych zasad życia państwowego. To samo trzeba też powtórzyć o naszym społeczeństwie z lat 1918 do 19... To się dopiero pokaże.

Nasze życie polityczne i społeczne po roku 1918 stało na niskim poziomie, a w pewnych nawet okresach na bardzo niskim, na poziomie depresji, jeśli do określenia użyjemy terminu geograficznego. Na poziomie depresji znajdowało się przecież wtedy, gdy prowadzono haniebną kampanię przeciw pierwszemu Prezydentowi Rzplitej, gdy tłum bezkarnie napadał na niego, wreszcie, gdy pierwszy Obywatel powalony kulą dogorywał na dywanie w pałacu Zachęty. Plastycznie i w sposób głęboko przejmujący mówi o tych ponurych czasach Hołówko w książce o prez. Narutowiczu.

Od tych czasów wiele się zmieniło na lepsze. Żeby państwo mogło się rozwijać musiało się społeczeństwo uczyć abecadła praw życia państwowego i na szczęście niektóre z nich już sobie przyswoiło. Możemy oto pochwalić się naszą armią. Społeczeństwo zrozumiało wagę zagadnień obrony kraju. Zyskaliśmy w świecie pozycję mocarstwa itd. Najważniejsze z tych osiągnięć zawdzięczamy akcji wychowawcy, który o wiele przerósł poziom całego społeczeństwa.

Są jednak jeszcze poważne braki. Głównie brak wyników w dziedzinach, które wymagają gruntownie zmienionej psychiki jednostki i społeczeństwa, a mianowicie przede wszystkim na terenie spraw społecznych.

Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że trzeba nam wielkiego i zdrowego ruchu ideowo-społecznego. Wołanie Żeromskiego „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei" jest wciąż jeszcze aktualne. Trzeba nam takiej idei i takiej realizującej ją organizacji, która by przebudowała nasz ustrój społeczno-gospodarczy, która by podniosła poziom moralny i kulturalny całego społeczeństwa, słowem wydźwignęła wewnętrzne życie społeczeństwa na wyższy poziom i oparła je na nowych zasadach. Tego wszystkiego dzisiejsi „starzy" już nie zrobią, bo nie są zdolni do wytworzenia wielkiego i zdrowego ruchu społeczno-ideowego, bo się dopiero uczą abecadła. Bo to starsze społeczeństwo może się zorganizować jedynie dla pewnych elementarnych potrzeb państwowych, jak n. p. obrony kraju. Tego się bowiem już nauczyli.

Wytworzenie zaś wielkiej idei społecznej należy do następnych, a więc do dzisiejszego młodego pokolenia. Widać tu nawet wyraźną dziejową linię podziału. „Starzy" budują podwaliny polityczne państwa, przede wszystkim zaś zdobyli niepodległość. Dzisiejsi młodzi, o ile osiągną naturalną koleją wyższe umiejętności, winni wytworzyć nowe wartości społeczne.

Nasze życie ideowe po r. 1918 rozwijało się w niezdrowych warunkach. I dlatego dojrzało jako zgniły owoc. Wielkie idee muszą się rodzić na gruncie poświęcenia i ofiarnej walki. A jakże tu mówić o ideowych kierunkach i dążeniach społeczeństwa po r. 1918, kiedy jego poszczególne ugrupowania, t. j. partie polityczne, to były spółki do eksploatowania różnych pospolitych interesów. Przecież partia o wielkiej tradycji, jaką była P. P. S., żyła i rozwijała się w cieniu Kas Chorych itp. instytucyj. „Narodowa" i w dodatku „demokracja" poszła na służbę do obszarników i wielkiego kapitału. Ludowcy służyli to tu, to tam, byle coś zarobić, otrzymując przy tym przy podziale zysków w arendę administrację. Szkolnictwo dostała w dzierżawę endecja itd. Całe życie ideowe, to było jedno wielkie targowisko. W takich warunkach trudno było o lepsze wyniki niż

te, któreśmy widzieli. Na tym targowisku nie mogły się rodzić zdrowe ruchy społeczne. Kiedy znów partie wypędzono z lukratywnych arend, przeszły do bezpłodnej opozycji. I jak przedtem nie dojrzały do władzy, tak potem okazali się niedojrzali — do opozycji.

I dlatego, jeśli dziś tworzą się zaczątki nowych ruchów mimo różnych oporów i już nie na targowisku, n. p. ruchy ludowe, radykalne, narodowe, to tworzą się one na zdrowym już gruncie. Byle nie zdeprawowały się w mrokach konspiracji.

I dlatego czynniki rządzące też nie wytworzą ruchu społeczno-ideowego, bo rząd jest do rządzenia t. j. realizowania pewnych konkretnych zadań bieżącej chwili a nie do wytyczania społeczeństwu wszelkich kierunków na daleką przyszłość. Bo z drugiej strony, uprośćmy nasze myśli, rząd dysponuje posadami, więc nie może wytworzyć ofiarnej psychiki u swych zwolenników, chyba że przejdzie do gotowego ideowo elementu.

Komuniści, faszyści, hitlerowcy wytworzyli potężne organizacyjnie ruchy ideowe, zanim doszli do władzy.

I dlatego słuszne i konsekwentne wydaje się rozwiązanie B. B. W. R., które nie mogło mieć widoków powodzenia i rozwoju jako stała organizacja polityczna, było bowiem tylko blokiem ugrupowań powołanym na zasadzie kompromisu do osiągnięcia pewnych konkretnych zadań. I w obecnie zapowiadanych posunięciach politycznych sfery rządzące zapewne także postawią społeczeństwu pewne konkretne zadania, związane z obroną kraju.

Tymczasem dojrzewają młode pokolenia, które będą musiały wziąć na siebie trud wytworzenia wielkich idei społecznych. Obecny stan świadczy, że zdają one sobie z tego sprawę. Ingerowanie „starych" w te sprawy, jak to już wskazywano na łamach „Kuźnicy", jest szkodliwe, bo młodzi powinni w ich realizowaniu wykazać wyższy poziom niż starszy, którzy się jeszcze uczą abecadła. Przekonuje o tym szereg dowodów z dziedziny życia młodzieżowego, jak np. klęski organizacyj protegowanych przez czynniki rządzące. W tym samym zaś czasie rozwinęły się organizacje niezależne i osiągnęły poważne wyniki.

Jeśli młode pokolenie polskie chce wypełnić swą misję, musi dojrzeć w tej świadomości, że do niego należy z jednej strony utrwalenie osiągniętych przez starsze pokolenia zdobyczy a z drugiej wytworzenie nowych wielkich wartości. Żeby tylko nie zapomniano abecadła.

CZESŁAW DROZDOWSKI.

Pod auspicjami Wyspiańskiego.

W intencjach kierownictwa katowickiego teatru Stanisława Wyspiańskiego „Wyzwolenie" stanowi oficjalną inaugurację nowego sezonu. Chciano tej inauguracji nadać formę szczególnie uroczystą ze względu na połączenie jej z uroczystością przemianowania Teatru Polskiego na Teatr im. St. Wyspiańskiego.

W wystawieniu tego potężnego dramatu pragnęlibyśmy widzieć nie tylko przejaw realizacji idei reżysera, dążącego do stworzenia oryginalnej linii repertuaru, która przez „Dziady", „Wesele" i „Wyzwolenie" dawałaby obraz zmagań i walki narodu o niepodległość i wolność, odsłaniała tajniki i drogi tej walki, jej załamania, manowce i triumfy, pragnęlibyśmy widzieć w tym początek pilnie przez inne imionami wielkich pisarzy ochrzcone teatry przestrzeganej tradycji rozpoczynania każdego sezonu dziełem swego patrona. Ale tradycja taka nie może być pustym szablonem i martwym zwyczajem, nie może stać w konflikcie z charakterem danej sceny, ani wyłamywać się ze zwyczajnych ram jego repertuaru. Teatr, który swój byt opiera na do obrzydliwości lekko strawnych sztuczydłach zagranicznych, który hołduje błahostkom, skoro nazwie się teatrem Wyspiańskiego, musi być przygotowany na zarzut wzywania tego wielkiego imienia nadaremno. Bo imię to zobowiązuje. Nie wolno czynić zeń szyldu nad przytuliskiem dla wszystkich obcych scenopisów, których sztuki ściąga się gwoli temu, że powycierały już deski wszystkich naszych teatrów. Teatr Wyspiańskiego musi mieć inne oblicze i inne ambicje. To musi być teatr polski, teatr narodowy, ognisko promieniowania sztuki narodowej.

Nie chciałbym przestraszać czytelników i publiczność teatralną zmorowatym dla niektórych widmem t. zw. wielkiego repertuaru. Postulaty powyższe nie mają bynajmniej na celu, by ze sceny nie schodził Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i Wyspiański. Teatr, jakiego żądamy i żądać nie przestaniemy — to teatr **p o l s k i**, to znaczy teatr grający sztuki polskie, sztuki, które mogą być dramatami, komediami, farsami, słowem czym kto chce, byle tylko stanowiły owoc rodzimej w pełnym tego słowa znaczeniu twórczości, przez który przemawiałby duch narodu i uwydatniały się jego cechy. Jeśli ktoś powie, że nasza twórczość dramatyczna jest na to za uboga — to powie przede wszystkim nieprawdę — a jeśli będzie utrzymywał, że to prawda — to wyjście jest jedno: zamknąć gmach albo oddać go bokserom. Teatru polskiego nie ma.

Pewne przebłyski świadomości tych obowiązków, jakie nakłada na nasz teatr legitymowanie się nazwiskiem Wyspiańskiego, zdradza artykuł p. Kielanowskiego

z okazji premiery „Wyzwolenia“ drukowany, w którym czytamy:

„Teatr Wyspiańskiego — to znaczy — teatr walczący. Nie teatr snu, teatr usypiania, ale teatr budzenia, budzenia myśli i uczucia. Cel i zadanie tego teatru formuje Wyspiański jako „sztukę wolną, sądzącą i rozkazującą, a nie sztukę wygodną i nic nie znaczącą“. Przyjęcie zatem nazwy Teatru Wyspiańskiego jest to przyjęcie na siebie zobowiązania ustawicznej czujności, ustawicznej walki, jest to uświadomienie sobie i podkreślenie odpowiedzialności, jaka na teatrze ciąży — jest to wreszcie najpiękniejszy tytuł, jaki teatr przyjmuje, jaki sobie zdobywa".

Oświadczenie takie należałoby powitać z najżywszą radością, gdyby nie to, że na milę wieje od niego pustą oficjalną deklamacją, w której zbyt silnie brzmi nuta fałszywej, spowodowanej okolicznością egzaltacji, a w której nie można się żadną miarą dopatrzeć chęci i zdolności do podjęcia wynikających z takiego oświadczenia konsekwencyj. Bo nasz teatr nie walczy i nie budzi. Owszem, śpi, a na dzień dobry czytuje recenzje Boya i Piotrowskiego, kombinując na ich podstawie, co by tu jeszcze można do Katowic ściągnąć. To jest podstawa polityki teatralnej naszej sceny, polityki bez ryzyka i inicjatywy. Dowód tego jest nawet dla szerokiego ogółu wyraźny: na scenę katowicką przychodzą sztuki zagraniczne po wygraniu ich aż do pustych miejsc we wszystkich innych teatrach w Polsce (nie polskich!).

W programie teatru zaczynającego 15-ty rok działalności pod auspicjami wielkiego patrona, widzimy 7 autorów polskich a Bliziński i Korzeniowski liczy się przecież tylko raz. Z nowych Rostworowski, Zarembina, Ligoń. Tych nie trzeba było szukać. Pierwszy narzucił się siłą swego wspaniałego talentu, następni przyszli sami. Nie trzeba czytać, szukać, oceniać, nie trzeba było przebijać się przez gąszcz rękopisów, które prawdopodobnie traktuje się tak, jak listy adeptów sztuki aktorskiej czytane raz na Żywym Dzienniku.

Inaugurację sezonu powitał zgodny chór entuzjazmu. Wysilano się na wszystkie możliwe superlatywy. Pisało się między innymi: „Teatr nasz odniósł jedno z największych swych zwycięstw, widzowie zaś przeżyli jeden z najpiększych wieczorów. Nawet sceptycy byli wstrząśnięci, przejęci podziwem dla wyczynu naszej Dyrekcji, naszych inscenizatorów, naszego znakomitego dekoratora, kompozytora, który utworzył stosowny podkład muzyczny, i odtwórców głównych i pomniejszych ról“.

W tym samym tonie utrzymano i inne recenzje. W tej sytuacji niezmiernie jest łatwo narazić się na zarzut przekory. Bo „Wyzwolenie“ nie wypadło wcale aż tak imponująco, jakby o tym tamte głosy świadczyły. Było przedstawieniem dobrym i na tym trzeba poprzestać, nie siląc się na ekstatyczne uniesienia.

Inscenizacja, jaką dał dr. Leopold Kielanowski, zakrawa trochę na poprawianie Wyspiańskiego i jego

AUGUSTYN SUSKI

Jo se tu som....

Jo se tu som,
jak król zamorski jaki . . .
W królestwie mojem cudów mnohenko[1]).
Haw całe światy dobra mom.

Ka ino pożreć: wina młaki[2])
miodem sie złocom, warzom krwiom,
ka ino cisnąć wartkom rękom,
zaklęte moje słowa śpiom.

Jo se tu som —
w królestwie mojem pon okrutny,
hej! prisam bohu! Mógłby wto
wleść tu i targać moje kwiotki-nuty . . .

Jak hmura orłów slecom non
te moje wojska, słowa . . .
Nie dadzom . . .
bedom stoć
przy nik zawdy
śmiałe i gibkie,
uparte --
jak granitowo
warta.

Bo trza mieć serce krzepkie i gorące
i duse mieć, jak oko słonka,
coby te nuty, nuty-zwońce
targać i w krwawe wiązać wionki;
bo trza te nuty w nuku[3]) *hować,*
jak krew . .
miełować!

Jo se tu som —
i nima haw nikogo,
coby miełowoł mojom krwiom
i gware słysoł moik bogów.

Dy jo i lo nik przecie mom
świątnicy zrąb lustrzany,
kany sie jasnem śmiejom okiem
gwiozdy, krzyzyki niespodziane.

Haw do nik mówie słowa wyzłocone,
słonkem i wiesnom im gwarze,
a case nut zołobne zwony
rucom im ciho na ołtorze.

One słuhajom mie rade —
słuhajom i dajom odpowieść . . .
Hej! Coz mi z tego? kie sędyl i zawdy
budzi sie we mnie w nuku człowiek.

Hej! coz mi z tego, ze jo se tu som
i bogi se mnom radzom jasne,
kie jo w świątnicy mojej krasnej,
w otęcy złotyk mgieł,
co świat mi kwiecom,
ni moge naleść zywej krwie,
ani retelnej prowdy człecej.

[1]) mnogo; [2]) zbiorowisko wody po deszczu; [3]) wewnątrz.

udział w przedstawieniu jako reżysera w tym kierunku przede wszystkim się zaznaczał. Pewne skreślenia i przestawienia w tekście budzą zastrzeżenia (np. skróty w tekście Muzy, pominięcie samotnika, przesunięcie apostrofy do dzwonu Zygmunta). Obok tego zanotować jednak trzeba kilka inowacyj reżyserskich bardzo szczęśliwych, do jakich np. zaliczyć należy wygłoszenie „objaśnień“. P. Kielanowski jest jedynym na scenie katowickiej reżyserem, który z czystym sumieniem może podejmować inscenizacje sztuk wielkiego repertuaru. Wkłada w nie dużo umiłowania, inwencji i pracy. Zbyt jednak mało wpływa na grę aktorów. Tu odczuwa się i widzi pozostawienie artystów samych sobie i przyjmowanie ich interpretacji bez większych zastrzeżeń. A to rozbija jednolitość i spoistość widowiska, pozwala na kultywowanie pewnych nawyków i manier.

Czajkowski w roli Konrada miał obok momentów słabych, często i takie, które postawić należy w hierarchii gry aktorskiej bardzo wysoko. Tych momentów najwięcej były w akcie II, choć przepiękna modlitwa nie wystąpiła tak, jakbyśmy tego oczekiwali. Głębia i siła myśli Wyspiańskiego została w tym akcie umiejętną grą doskonale uwydatniona. Tutaj osiągnął Czajkowski w kilku miejscach sukces największy, potrafił wstrząsnąć widzem nawet tym, który dzięki znajomości tekstu myślą mógł słowa jego wyprzedzać. Można śmiało powiedzieć, że nie sprawił przeważnie rozczarowania interpretacją tych ustępów, na które ze szczególnym zainteresowaniem się oczekiwało. Nie dorównał wprawdzie niezatartej na zawsze kreacji Osterwy, ale z tego zarzutu nie można mu czynić, jeśli się zważy, że Konrad Osterwy stoi na szczytach aktorskiej sztuki i że na podobne wyżyny on sam jeszcze tylko w „Przepióreczce“ Żeromskiego się wznosi.

Bardzo poważną przeszkodą w śledzeniu biegu myśli Konrada w II akcie były Maski, które swą charakteryzacją i grą niepotrzebnie rozpraszały uwagę. Przypuszczam, że taka ich interpretacja, choć ciekawa i inteligentna, nie utrzyma się w dalszych inscenizacjach „Wyzwolenia“ i ustąpić będzie musiała interpretacji Osterwy.

Pozostałe role wykonano mniej lub więcej poprawnie. Godlewski jako Geniusz miał za mało sugestywnej siły, której brakło również p. Zbyszewskiej w roli Wróżki, słabo wypadła Hestia p. Krzewskiej.

Na specjalną uwagę zasługują statyści. Im zawdzięczać należy, że przedstawienie wypadło w scenach zbiorowych o wiele słabiej, niż mogło to mieć miejsce przy innym doborze i starannej selekcji. Reprezentowali oni element mało sceniczny, nie zżyty z treścią sztuki, stanowili poprostu punkt martwy przedstawienia. Jedno spojrzenie na ich bezmyślne, drewniane, mechanicznie układane twarze psuło efekt najpiękniejszych scen. Pod tym względem teatr nasz ma braki bardzo poważne. Bo tego rodzaju zjawisko stale się na poważniejszych przedstawieniach powtarza. W czasach gdy tylu aktorów i to dobrych aktorów głodem przymiera, przy dysponowaniu pokaźnymi funduszami kwestię tę należałoby głębiej przemyśleć i lepiej rozwiązać. I tu budzi się jeszcze jedna wątpliwość: cały zespół jest za szczupły i za ubogi a przez to często nie potrafi sprostać wymaganiom wielkiego repertuaru. W zespole tym są już dziś aktorzy tak zżyci z rolami komediowymi i farsowymi, że najtragiczniejsza postać w ich interpretacji nie zrobi żadnego efektu. A takiego podziału ról trzebaby jednak unikać.

Przez te i tym podobne braki wytwarza się sytuacja, w której każda realizacja sztuki z wielkiego repertuaru przeprowadzana jest z nastawieniem, które można by określić: „chwalcie nas, bo robimy co możemy“. A mybyśmy chcieli nie tylko za wysiłek chwalić, ale za wyniki.

Te oto refleksje nasuwają się przy inauguracji piętnastego sezonu teatru katowickiego. Oczekujemy z zainteresowaniem wyników pracy, podejmowanej pod auspicjami Wyspiańskiego. Zainteresowanie to jest tym większe, że dotychczas nie widzimy wysiłku, któryby miał uzasadnić ten wielki patronat. A tego musimy się domagać.

ZDZISŁAW HIEROWSKI.

Teatry ludowe na Śląsku.

Przyroda wśród której człowiek żyje i działa, wywiera duży wpływ na jego życie psychiczne. Obserwujemy tutaj jaskrawie występujące prawo kontrastu, które każe człowiekowi zaspakajać swoje tęsknoty wewnętrzne w przeciwieństwach.

Przypatrzmy się życiu górala, obcującego z pięknem przyrody. Podziwiając jej piękno, zaspakaja tym samym swoje tęsknoty artystyczne. Prawo kontrastu każe mu szukać uzupełnienia w wyżywaniu się w sporcie. Stąd pęd do przeróżnych wyczynów sportowych.

Weźmy teraz pod uwagę warunki pracy Ślązaków, którzy większą część swego życia spędzają w hutach lub w kopalniach pod ziemią. Praca ich szara i mozolna nie dostarcza im żadnych wrażeń artystycznych, których wobec tego prawem kontrastu szukają po wyjściu z kopalni na światło dzienne lub po oderwaniu się od hutniczego pieca. Stąd rodzi się w nich, moim zdaniem, ów pęd do wszelkiej pracy natury artystycznej, jak teatr amatorski, śpiew, muzyka, co daje im wiele zadowolenia i szczerej radości. Zaspa-

kaja to bowiem ich tęsknoty artystyczne, wyzwalając przy tym ów czynnik aktywności, tak właściwy ich nader czynnemu charakterowi.

Na wyżej omówionym podłożu, wynikającym z duchowych potrzeb Ślązaków, zapoczątkował się rozwój pracy teatralnej, jako jednej z form kulturalnego wyżywania się szerokich mas ludu śląskiego. Praca teatralna zrodziła się tedy jako pewien przejaw ruchu kulturalnego. Do dnia dzisiejszego istnieją jeszcze na terenie Śląska zespoły teatralne, które pod zaborem pruskim, walcząc z wielkimi trudnościami, zapisały jednak piękną kartę w księdze dziejów walk o podtrzymanie ducha narodowego przez krzewienie kultury, zwyczajów i obyczajów przodków, — każda bowiem grana przez nich sztuka przedstawiała skrawek życia polskiego w pewnym środowisku. Przywiązanie do stroju ludowego i pieśni ludowej było bardzo duże, zwłaszcza na wsi, z której Roger czerpie swe najcenniejsze zbiory pieśni ludowych. Tradycyjnie urządzane uroczystości jak n.p. wesela, obchody (Barbórka), zespalały i umacniały Ślązaków w ich polskości, dając im zarazem piękne przeżycia artystyczne.

A choć dziś idea polskości triumfuje na Śląsku już od wielu lat, działalność teatru niemieckiego zasługuje na pilną uwagę. Na terenie Województwa Śląskiego obserwujemy ostatnimi czasy wzmożoną działalność teatralną organizacji niemieckich tak o charakterze kulturalno-oświatowym, jak i sportowym. Wyjątkową ruchliwością w organizowaniu różnych imprez oznacza się Deutscher Kulturbund für Polnisch Schlesien.

Ostatnio, jak to donosi „Polska Zachodnia" z dnia 11. czerwca b. r., Niemiecka gmina teatralna zamierza na terenie polskiego Śląska organizować amatorskie przedstawienia teatralne.

Grunt tedy dla teatru ludowego był przygotowany, to też po odzyskaniu niepodległości ruch teatralny, nie krępowany więzami cenzury wzmógł się. Do repertuarów amatorskich weszły oprócz sztuk o charakterze patriotycznym, komedie mieszczańskie i sztuki ludowe.

Poziom widowisk ogólnie biorąc, był niski; podniósł się z chwilą powołania do życia Sekcji Teatrów Ludowych. Sekcja dysponowała fachowymi instruktorami teatralnymi, którzy prowadzili prace instrukcyjne w terenie. Rozwinął również podówczas swoją działalność z ramienia Sekcji bogato wyposażony teatr kukiełek. Z czasem poziom artystyczny zaczyna opadać, brakło bowiem sił fachowych, któreby go mogły podnieść ideowo, organizacyjnie, jak i artystycznie. Obecnie praca teatralna na Śląsku idzie trzema torami. Najliczniej przedstawiają się zespoły, powstałe przy różnych organizacjach. Urządzają one przedstawienia amatorskie, obchody różnych rocznic, przeważnie dla zasilenia funduszów własnych organizacyj. Grają dużo, bowiem potrzeby finansowe organizacyj są wielkie. Rozsprzedając bilety między członków organizacji, mają zapewnione powodzenie kasowe. Poziom tych widowisk jest niski.

Drugi rodzaj stowarzyszeń amatorskich — to samodzielne zespoły teatralne. Niektóre z nich posiadają piękne tradycje w swej działalności. Ale i tutaj obserwujemy ostatnio pewne przesilenie. Stary element, niejednokrotnie bardzo wartościowy, odpłynął już, napływający nowy narybek nie posiada należytego przygotowania ani jasno wytyczonego kierunku. Zespoły te walczą z dużymi trudnościami natury materialnej. Muszą one wynajmować sale na przedstawienia i drogo je opłacać. Następnie nie mają możności rozsprzedawania biletów pośród swoich zwolenników, jak zespoły istniejące przy organizacjach, zmuszone są przeto liczyć na przypadkową frekwencję. To też przyciągają widzów rozpiętością widowiska, dając częstokroć w ciągu 1 wieczoru 2 sztuki trzyaktowe i na dodatek jeszcze komedyjkę, zwaną popularnie na Śląsku „humoreską" a po przedstawieniu urządzają zabawę. Wówczas dopiero mogą liczyć na frekwencję, ale oczywiście ogólny poziom granych przez te zespoły sztuk jest bardzo niski. Na dobór repertuaru mają tutaj wpływ poszczególni kierownicy i reżyserzy zespołów, którzy nie zawsze dobierają odpowiednie sztuki. Ta duża ilość granych sztuk, oraz ten zapał słuchaczy, mogących cierpliwie wysiedzieć na takim przedstawieniu, trwającym niejednokrotnie od godz. 19-tej do 1-ej w nocy, świadczy o dużym zamiłowaniu Ślązaków do teatru, a zarazem nakazuje zająć się bliżej tą formą pracy oświatowej i dać jej należyte ramy organizacyjne, w przeciwnym bowiem razie ruch ten nie ujęty w żadne ramy organizacyjne, przeobrazi się w jakiś półzawodowy ruch teatralny, co byłoby ze wszechmiar objawem niepożądanym. Zaczątki tego niezdrowego prądu obserwujemy już dziś na terenie Śląska, sprzyjają mu bowiem w dodatku wyjątkowo dogodne na Śląsku warunki terenowe i komunikacyjne.

Trzeci rodzaj zespołów — to ząbkujące dopiero zespoły świetlicowe.

Nowe formy pracy teatralnej a zwłaszcza ich metodyczna i ideologiczna strona przyjmują się już powoli w świetlicach. Spory zastęp świeżo przeszkolonych przodowników pracuje w terenie z mniej lub więcej dodatnimi rezultatami, przygotowując produkcje na Święto Świetlicowe, które da zespołom świetlicowym możność pokazania się opracowanymi pod kierunkiem przodowników teatralnych poszczególnymi produkcjami jak tańce ludowe, inscenizacje, recytacje, inscenizacje obrzędów itp. Niektóre produkcje, jak inscenizacje śpiewno-taneczne oraz tańce ludowe, cieszą się w terenie dużym powodzeniem. Nawrót do tańca ludowego na wsi śląskiej, a dziś już

i w mieście zawdzięczamy zbieraczom tańców ludowych na Śląsku, którzy, jak p. Augustyn Musioł z Jastrzębia Górnego, p. Jerzy Drozd z Wisły, zebrali sporą ilość tańców ludowych tak z Górnego jak i Cieszyńskiego Śląska, odpowiednio je opracowali i przygotowali do druku, wyćwiczywszy je uprzednio z zespołami świetlicowymi. Swego czasu zespół p. Musioła objeżdżał poszczególne miasta śląskie, zaś zespoły wiślański i istebniański popisywały się na „Święcie gór“ w Zakopanem, uzyskując zaszczytne wyróżnienia. Ważny czynnik w pracy teatralnej stanowią zamiłowani i oddani tej dziedzinie sztuki przewodnicy teatralni, którzy ukończyli kursy teatralne, zorganizowane przez Wydział Oświecenia, lub też kursy dla nauczycieli, zorganizowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. Do najlepszych zespołów, pracujących w terenie z bardzo ładnymi wynikami, zaliczyć należy stały „Teatralny Zespół Międzyorganizacyjny“ w Cieszynie, który pracuje pod kierownictwem p. Henryka Hahna, następnie „Zespół wiślański“ pracuje pod kierownictwem Jerzego Drozda i zespół Istebniański pod kierownictwem Franciszka Sikory, któremu patronuje p. Rudolf Szotkowski.

Nie należałoby pominąć pracy zespołów samodzielnych i organizacyjnych, które urządzają dużo przedstawień amatorskich. Do najżywotniejszych, mających za sobą dobrą tradycję teatralną i zdobywających się na własne, oryginalne zajęcia sceniczne należą: „Reduta“ Chorzów I (kier. prof. Staśko), „Młoda scena“ — Chorzów III (kier. inż. Przeszlakowski), Zespół ludowy p. Patlowej, którzy w bieżącym roku opracował oryginalnie, dobrze ujęte „Wesele Śląskie“ pióra p. Patlowej, „Tarnogórski teatr amatorski“ dawniej Towarzystwo teatralne im. Sobieskiego (prezes Danek Julian, reżyser Turzański Zygmunt), zespół „Opolanka“ w Katowicach (kier. p. Piechuła).

Z pracy tej winien gromadzić się kapitał polskiego ducha, z którego młodzież budować będzie nowe życie, walcząc o nowe wartości i nowe ukształtowanie światopoglądu, w którym każdy jest członkiem, służącym zbiorowości narodu.

WŁADYSŁAW PAWŁOWSKI.

Z Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach.

„MATURA” — sztuka w 3 aktach Władysława Fodora, reżyseria M. Godlewskiego, dekoracje J. Jarnutowskiego.

„Matura“ trzecia z kolei sztuka nowego sezonu zapowiada się kasowo bardzo dobrze. Po Blizińskim, Korzeniowskim i Wyspiańskim, którzy nie przypadli do gustu naszej publiczności — na Fodora przyszedł komplet.

I znów ujrzeliśmy sztukę, dla której trudno znaleźć właściwe klasyczne określenie. Charakterystyczne jest bowiem, że autorzy współcześni tak chętnie unikają tych klasycznych określeń. Nie potrafią się w nich pomieścić nie przez bujność i rewolucyjność talentów, lecz przez chęć zaspokojenia gustów i guścików jak najszerszych rzesz publiczności. Dlatego w każdej takiej sztuce mamy mieszaninę, której zadaniem jest zawsze rozbudzić śmiech a równocześnie zaatakować sentyment i czułe serduszko widza.

„Matura“ porusza niby temat bardzo poważny. Sięga w niej autor do zagadnień współczesnej szkoły i stara się rozstrzygnąć problemy związane z wychowaniem starszych dziewcząt, które niedalekie od wyjścia w świat, mają prawo do traktowania ich jako kobiety, a nie jako poddane ogólnym regułom szkolnego wychowania uczennice. Ale w końcu z tego poważnego tematu nic nie wynika. Znikł on autorowi z oczu w pogoni za dowcipami, zabawnymi sytuacyjkami i karykaturalnym podchwytywaniem rysów charakterystycznych przedstawicieli ciała pedagogicznego. Ta strona sztuki budzi wesołość. Historia ze starą profesorką Wimmer wyciska sentymentalną łezkę. Efekt jest taki, że sztuka się podoba i jest mocno oklaskiwana. A krytyk nie wie, co z tym fantem zrobić, czy zerżnąć za naiwne i płytkie choć zręczne potraktowanie poważnego zagadnienia, czy rozważać stronę komediową, pochwalać dowcipy a kwestionować wątpliwą oryginalność niektórych figur.

„Matura“ ma jeszcze z innego względu zapewnione powodzenie, zagrana jest dobrze. W prawdzie gra p. Rozwadowskiej i Winiaszkiewicza do reszty zatraca niby poważny sens sztuki, ale oto nikt nie może mieć do nich pretensji. Z tem jest nawet lepiej, bo ulega zatuszowaniu ta właśnie jej strona, która najwięcej budzi sprzeciwów i wątpliwości. Z całej sztuki najlepiej przedstawiają się oryginalne postacie Dr. Penza i Dr. Federy oraz Antoniego, których wykonawcy doskonale się ze swoich zadań wywiązali. Bardzo dobrze zagrały role uczennic pp. Walterówna, Sierska i Kownacka. Było w ich grze dużo prawdy, opanowania gestów i mimiki. P. Grzębska nie jest winna, że momenty, które w intencji autora miały wypaść rewelacyjnie, były w rezultacie bardzo blade. Bardzo dobra p. Stanisławska i Godlewski zrobili wszystko, by jakoś wyciągnąć za uszy swe bardzo mętne role.

W sumie wrażenie dzięki grze aktorów dodatnie. Ale tu jest właśnie miejsce na gorzką uwagę: czemu nie mamy możności ujrzeć dobrej gry w sztuce, która na to zasługuje?

Artyści nasi w „Maturze“ byli w swoim żywiole. A nie umią grać w sztukach poważnych. Dlatego to padają jak długie sztuki wielkiego repertuaru. Starsi się na nich nudzą, młodzież nimi pogardza, bo nie może się doszukać ich piękna. Nie przychodzą na nie starsi i nie przyjdą na nie młodzi za lat kilka, gdy nie będą już mieć szkolnych przedstawień. W ten sposób społeczeństwo oddala się od prawdziwej sztuki. A winę ponosi teatr.

Zh.

Plon dwóch konkursów.

Mniej więcej przed rokiem Wydział Okręgowy Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury w Katowicach ogłosił dwa konkursy na utwory sceniczne dla teatrów ludowych. Jeden z nich miał na celu wyszukać kilka krótkich jednoaktowych sztuk, które stanowiłyby dobry i wartościowy materiał sceniczny na uroczystości górnicze a zwłaszcza na obchody ku czci św. Barbary. Drugi konkurs zorganizowano z zamiarem zasilenia repertuaru teatrów ludowych sztukami większymi, związanymi tematycznie z życiem robotniczym lub wiejskim.

Pierwszy z tych konkursów rozstrzygnięto pod koniec czerwca, drugi natomiast przed dwoma tygodniami.

Plon tych konkursów, aczkolwiek nie stanowi rewelacji, zasługuje na bliższe zainteresowanie się nim i omówienie.

Konkurs pierwszy zgromadził 19 sztuk, których poziom ogólny był, powiedzmy szczerze, niski. Obok obrazków scenicznych, które były poprostu dialogami bez życia i nerwu dramatycznego, były i takie, które wykazywały pewne zalety literackie, ale te znów dyskwalifikował niski poziom ideowy.

Charakterystycznym zjawiskiem jest tu znikomy udział literatów o pełnym wykształceniu i wyrobionej kulturze literackiej. 90 % stanowiły tu utwory, które wyszły spod pióra ludzi prostych, niewykształconych, dla których samo władanie piórem było już trudem nie łada. W tych 90 % obok zdecydowanej grafomanii, nieodłącznego balastu każdego konkursu, znajdowały się utwory uderzające prostotą i bezpretensjonalnością, budzące niezależnie od ich nikłej wartości literackiej i scenicznej, szacunek dla pracy ich autorów, dla ich umiłowania sceny i sztuki. Podziw musiał ogarnąć, gdy myślało się o tym trudzie, jaki wkładał w taki utwór człowiek ciężkiej fizycznej pracy, ile musiał nad nim myśleć, ile czasu poświęcić na sprecyzowanie swych myśli i utrwalenie ich w słowie pisanym.

Ta strona konkursu znalazła swój wyraz w decyzji jury. Nagrody trzecie przyznano Halinie Chmielewskiej za obrazek sceniczny w 1 akcie „Ostatnia szychta“ i Włodzimierzowi Żelechowskiemu za obrazek — słuchowisko „Agitatorka“. Wyróżniono natomiast melodramat w 1 akcie „Los górnika“, którego autorką okazała się prosta wieśniaczka zamieszkała w Makoszowach Julianna Kleczkowa.

„Ostatnia szychta“ uzasadniała przyznanie nagrody swymi walorami scenicznymi, wyrównanym i dobrym stylem, umiejętnym operowaniem gwarą, dobrą łącznością tematyczną ze środowiskiem śląskim, interesującym problemem (miłość pochodzącej z ludu nauczycielki do prostego górnika). Dramatyczne przeprowadzenie konfliktu jednak nie zadawala i dlatego nie mogła sztuka ta zostać wyżej zakwalifikowaną.

Podobną mniej więcej ocenę uzyskała i „Agitatorka“, która porusza aktualny i piekący problem przechodzenia dzieci polskich do szkół niemieckich. Utwór ten opracowany jest dobrze pod względem literackim i zaleca się żywą akcją.

W „Losie górnika“ podkreślano żywy, miejscami bardzo ciekawy dialog, prowadzony z dużym realizmem i poczuciem humoru, dobrą charakterystykę postaci, doskonałe poczucie rzeczywistości. Uznano w tej sztuce niefałszowany dokument z życia, świadectwo dużej pracy nad sobą człowieka o bardzo skąpym wykształceniu a dużym zmyśle obserwacyjnym. Brak miejsca nie pozwala nam na omówienie bliższe i zacytowanie fragmentów tego melodramatu.

Drugi konkurs obesłano 32 sztukami. Ale tu musiano już zastosować wyższe wymagania, wskutek czego ocena nadesłanych sztuk musiała być surowa. Z tego też względu nagrody przyznano dwom tylko autorom: Ludwikowi Kobieli z Katowic za sztukę z życia ludu śląskiego w 4 odsłonach ze śpiewami i tańcami „Córka Marnotrawna“ oraz autorowi ukrywającemu się pod godłem „Anita“ za nader szczęśliwą i pracowitą całość inscenizacyjną „Śląskie misterium kolędnicze“.

Obydwie te sztuki są cennym wzbogacaniem repertuaru teatrów ludowych na Śląsku. „Córka marnotrawna“ ma duże wartości literackie, jest utworem par exellence ludowym, posiada umiejętne nawiązanie treści z obrzędami i zwyczajami ludowymi. „Śląskie misterium kolędnicze“ posiada wszelkie dane do zastąpienia jasełek na scenach teatrów ludowych.

Do najcenniejszych zdobyczy obydwu konkursów należy w pierwszym rzędzie to, że wszystkie nagrodzone utwory tematowo są ściśle związane ze środowiskiem śląskim a bohaterami ich są Ślązacy. Dotychczas w literaturze teatralnej górnośląskiej środowisko robotnicze czy wiejskie rzadko bywało tematem scenicznego utworu. Dlatego plon tych konkursów to nowy krok w zbliżeniu śląskiego proletariatu robotniczego i wiejskiego do sztuki. Spotyka się on w tych wzorach niejednokrotnie ze swoimi przeżyciami i przyjrzy rozwiązaniu różnych problemów życiowych, z którymi on, widz, zetknął się nieraz w życiu. Bliższymi i dostępniejszymi staną się mu przez to te sztuki, bardziej przemówią do przekonania i utkwią w pamięci, pobudzą żywsze refleksje.

Poważną zdobyczą konkursów jest przysporzenie teatrowi ludowemu dwóch utworów o charakterze czysto ludowym, wnoszących w osnowie swej na scenę regionalne wartości folklorystyczne, jak tańce ludowe, śpiewy, obrzędy (goik, obrzędy religijne i weselne). Poza „Weselem śląskim“ Ligonia i Kubiczka nie miała dotychczas śląska literatura teatralna wartościowego widowiska ludowego, którego treść łączyłaby się ściśle i logicznie z obrzędami ludu śląskiego.

W sumie plon tych konkursów, jeśli nie za bogaty to w każdym razie za cenny uważać należy.

WŁADYSŁAW PAWŁOWSKI.
ZDZISŁAW HIEROWSKI.

Obserwacje.

O WSPÓLNY FRONT.

Sprawa wspólnego frontu powojennego pokolenia znalazła się znów na łamach pism. Poruszył ją Bączkowski w „Polskiej w Myśli“, odpowiedział St. Piasecki w „Prosto z mostu“. Oba artykuły są bardzo charakterystyczne. Według Bączkowskiego niema właściwie różnic między poszczególnymi grupami tego pokolenia, jest natomiast wspólna postawa ideowa. Gdyby zjawił się wódz, mógłby z tego pokolenia wyprowadzić wielki ruch społeczny. Taki jest tok rozumowania publicysty z „Polskiej Myśli“.

Piasecki w art. „Co nas dzieli?“ nie zwalcza zasadniczo stanowiska Bączkowskiego, — więcej, godzi się z nim, na czoło stawia jednakże nie wodza, lecz ideę (ideokracja). Koło idei winno się zgrupować to pokolenie, wódz się znajdzie jako już poprostu skutek ruchu.

Jeden i drugi ma rację, ale w połączeniu.

Odłamy, które wywodzą się z endecji (a taki odłam tworzą ludzie, skupieni koło „Prosto z mostu“), żywią niechęć do idei „wodzostwa“, bo sanacja nią szermuje, — odłamy, wyzwalające się spod wpływu obozu pomajowego („Myśl Polska“), hołdują mocno tej idei, bo nią nasiąkli. Jedni i drudzy nie wyzwolili się z pewnych przestarzałości myślowych. Przecież wódz bez wielkiej idei obraca się w próżni, — idea, jeśli żywa, wywołuje co prawda ferment i bez wodza, ale nie stwarza ruchu i prądu. Wódz musi najpełniej wyrażać ideę.

Najważniejszą rzeczą to wyzwolić się spod sugestii starych orjentacyj. Bo pomimo haseł o samodzielności ideologicznej, wciąż jeszcze tkwi się jakimiś nitkami w tych macierzystych obozach. A to utrudnia marsz.

W każdym razie dyskusja ta tworzy ideowe podstawy wspólnego frontu powojennej generacji. W najbliższym czasie trzeba będzie postawić pierwsze kroki w kierunku jego realizowania.

Godna poparcia akcja.

(Pięciolecie spółdzielni „Obuwnik“).

Polska spółdzielczość przeżywała w swych dziejach dziwne momenty. W okresie zaborów, biorąc pod uwagę warunki, w jakich się rozwijała, osiągnęła poziom bardzo wysoki. W wolnym państwie z bardzo wielu przyczyn nie poszła naprzód w takim stopniu, jak to obserwujemy w innych krajach Europy, a nawet w granicach naszego państwa, gdy chodzi o spółdzielczość ukraińską. Co więcej po wojnie spółdzielczość polska przeżywała okresy formalnego upadku.

W ostatnim jednak czasie nastąpił w rozwoju polskiej spółdzielczości b. poważny zwrot na korzyść. Mam tu na myśli nie tylko ten fakt, że spółdzielczość rozszerzyła swój stan posiadania w terenie, ale przede wszystkim to, że coraz częściej zwracają się do spółdzielczości jako formy gospodarowania warstwy ludowe, a zwłaszcza chłopi i rzemieślnicy, wśród których niedawno była jeszcze spółdzielczość niestety — nie wchodzę z jakich przyczyn — bardzo zdepopularyzowana.

Dowody na potwierdzenie powyższego znajdujemy na wszystkich terenach Polski. Czyta się o nich nie tylko w czasopismach fachowych. W tej chwili interesuje mnie powstanie, rozwój i program na przyszłość jednej z młodych spółdzielni na terenie Śląska. Mam na myśli spółdzielnię szewską „Obuwnik“, w Katowicach. Spółdzielnia powstała w r. 1931 i mimo że działalność swą rozpoczęła w bardzo ciężkich warunkach finansowych i organizacyjnych, nie tylko pokonała trudności, ale co istotne, w ciągu 5-lecia doszła do bardzo poważnych wyników. O rozmachu i zasięgu pracy spółdzielni świadczy najlepiej fakt, że zrzesza ona już przeszło 170 członków, ogarniając cały teren województwa, a nawet sięgając poza jego granice. Zastanowić musi każdego, jak to się dzieje, że placówka, o której mowa mimo ciężkich warunków w jakich działa, mimo tylu przeszkód, które musi pokonywać rozwija się pomyślnie i kroczy naprzód. Główna przyczyna leży niewątpliwie w tem, że na czele spółdzielni stoją ludzie nawskroś ideowi i ofiarni, ludzie, którzy powołali ją do życia.

Kilkakrotne zetknięcie z tymi ludźmi a zwłaszcza z p. Jerzym Skrzypkiem, który jest duszą spółdzielni i faktycznym jej twórcą, a który przed kilku tygodniami obchodził 25-lecie swojej pracy społecznej, wystarczy, aby się przekonać, że ludzie ci nie traktują pracy, której się podjęli wyłącznie z punktu widzenia osobistych interesów. Jakżeż rzadko spotyka się dziś u nas te cnoty!

Obuwnik jest spółdzielnią handlową, przy czym przedmiotem handlu są wszelkiego rodzaju materiały szewskie. Zarząd spółdzielni ma jednak plan przekształcenia jej na handlowo-wytwórczą. W tym celu też zaciągnięto pożyczkę w Funduszu Pracy. Powyższy plan zostanie zrealizowany w najbliższych tygodniach. Prace przygotowawcze są na ukończeniu. Spółdzielnia będzie wytwarzała we własnym zakresie obuwie, przy czym plan pracy pomyślany jest w ten sposób, że poszczególne grupy członków będą wytwarzały pewne części. W ten sposób będzie można należycie

wykształcić i wyspecjalizować danych członków w wykonywaniu pewnych części obuwia.

Tak wyglądałoby drugie ogniwo programu spółdzielni: wyrób obuwia. Właściwie to już dziś „Obuwnik“ jest w pewnej mierze spółdzielnią wytwórczą, gdyż posiada własną bardzo dobrze prosperującą wytwórnię cholewek, mieszczącą się przy ulicy Młyńskiej w lokalach spółdzielni.

Trzecim ogniwem w programie spółdzielni jest stworzenie własnej garbarni. Jeśli się zważy, że ten dział naszego przemysłu jest w 100% opanowany przez element nie polski (żydowski), należy życzyć Zarządowi, aby własną garbarnię zdołał jak najprędzej powołać do życia. W ten sposób spółdzielnia będzie tworzyć znakomicie ujętą i zorganizowaną całość jako prawie samowystarczalna jednostka gospodarcza.

Jeśli chodzi o rodzaj członków, to znaczny procent stanowią drobni szewcy, normalnie żyjący i pracujący w bardzo ciężkich warunkach, których spółdzielnia podciąga na wyższy poziom fachowy i ekonomiczny, spełniając w ten sposób ze wszech miar doniosłą rolę.

Gdy do powyższych uwag dodamy, że spółdzielnia, o której mowa, prowadzi stałą akcję wychowawczą i narodową nie tylko wśród swych członków, ale wogóle wśród szewstwa na Śląsku, polegającą na utwierdzaniu w polskości chwiejnych i obojętnych narodowo; jeśli się dalej zważy, że członkowie spółdzielni stanowią oś centralną cechu szewskiego, to trzeba przyznać, że rola, jaką odgrywa i musi odegrać „Obuwnik“ w życiu gospodarczym, społecznym i narodowym Śląska jest bardzo doniosła.

Dobrze zorganizował zarząd, a zwłaszcza kierownik spółdzielni p. Kolesa, propagandę założeń ideowych i organizacyjnych spółdzielni. Celowi temu służy głównie miesięcznik pod nazwą „Obuwnik“, sięgający daleko poza obręb Śląska.

25. X. urządza „Obuwnik“ wystawę, mającą na celu propagandę i popularyzację spółdzielni oraz jej wytwórczości. Wystawą tą zostanie otwarty drugi etap w dziejach i pracy spółdzielni, kiedy przekształci ona się na spółdzielnię wytwórczo-handlową. Otwarcie wystawy jest połączone z rocznicą pięciolecia spółdzielni, ze zjazdem Cechu szewskiego i poświęceniem sztandaru. Należy gorąco zachęcić społeczeństwo polskie na tym terenie do zwiedzania wystawy „Obuwnika“ i do jak najsilniejszego poparcia usiłowań tej pożytecznej placówki.

Pierwsze zebranie koleżeńskie grupy „Kuźnicy“.

W dniu 19 września br. odbyło się I. zebranie koleżeńskie grupy „Kuźnicy“. Przewodniczył kol Modes Aleksander. Przemówienie, które umieściliśmy na czele nin numeru, wygłosił kol. Musioł Paweł, redaktor „Kuźnicy“. Grupa „Kuźnicy“ nie jest organizacją, członków łączą jedynie więzy moralne i ideowe. Jako cel postawiła sobie grupa:

a) skupienie koło „Kuźnicy“ grona ideowych ludzi;
b) pracę nad pogłębieniem ideowego i kulturalnego życia;
c) pracę badawczą w dziedzinie narodowej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej;
d) propagandę i rozwój „Kuźnicy“, którą w najbliższym czasie pragniemy zamienić na dwutygodnik.

REDAKCJA.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Plebiscytowa 1. Telefon Nr. 307-51. Konto P. K. O. Nr. 304-581.

Wydawca i Redaktor: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Zdzisław Hierowski.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł, numer pojedynczy 0,50 zł.

Ceny ogłoszeń: $^1/_1$ strona 200,— zł, $^1/_2$ strony 100,— zł, $^1/_4$ strony 50,— zł, $^1/_8$ strony 30,— zł, $^1/_{16}$ strony 15,— zł. Drobne ogłoszenia 0,25 za słowo.

Druk: Zakłady Graficzne „Mercuria“ Siemianowice Śl.